

MARIA GROENWALD

Uniwersytet Gdański

MY –
JAKO KATEGORIA WIĘZI MIĘDZY DIAGNOSTAMI

Jubileusze skłaniają do wspomnień, do podsumowań osiągnięć, ale też i dają asumpt do kreślenia planów na przyszłość oraz wytyczania nowych celów i strategii ich osiągania. Sprzyjają rozpięciu myśli między przeszłością, teraźniejszością a tym, co będzie. Swoją okolicznościową – bo z jubileuszami¹ związaną – refleksję o diagnostyce edukacyjnej pragnę skierować ku osobom gromadzącym się wokół tej dziedziny nauki.

Od lat diagnostyka edukacyjna skupia wokół siebie znaczną i wciąż rosnącą liczbę zajmujących się nią teoretyków oraz praktyków. Jedni i drudzy między sobą, a także w obrębie grup badawczych zawiązywali i nadal zawiązują więzi, bez których byłoby niemożliwe ani prowadzenie badań empirycznych, ani też budowanie i rozwijanie teorii, zazwyczaj na tychże badaniach bazującej. Zapewne bez współpracy licznych osób dokonujących diagnoz nie byłaby dziś diagnostyka edukacyjna tym, czym jest: dyscypliną rozwijającą się, inspirującą badaczy wielu subdyscyplin pedagogiki oraz badaczy innych dyscyplin naukowych. Bez osób zajmujących się diagnostyką edukacyjną – czyli bez edukacyjnych diagnostów² –

¹ Myślę tu o obchodzonych podczas XI Konferencji Diagnostyki Edukacyjnej w Gdańsku jubileuszach: 40-lecia pracy prof. dra hab. Bolesława Niemierki; 20 lat od dokonania Ogólnopolskich Badań Osiągnięć Uczniów, Nauczycieli i Szkół (IEA); 10 lat od początku „eksperymentu wałbrzyskiego”, prac badawczych nad „nową maturą”, programu modernizacji kształcenia zawodowego „Improve”, krajowych konferencji diagnostyki edukacyjnej, podyplomowych studiów pomiaru dydaktycznego i ewaluacji w Gdańsku; rok od powstania Polskiego Towarzystwa Diagnostyki Edukacyjnej w Krakowie.

² Posługuję się określeniem zaproponowanym przez prof. B. Niemierkę w: tegoż, *Horyzonty diagnostyki edukacyjnej*, tekst opublikowany w zbiorze materiałów z XI KDE, Gdańsk 2005 (w przygotowaniu).

nie byłoby dziś w jej obszarze znaczących osiągnięć, nie byłoby też wizji kreślonych z myślą o jej przyszłości. Owa przyszłość zależeć będzie zapewne nie tylko od posiadanego przez diagnostów przygotowania merytorycznego, od szeroko rozumianej sprawności badawczej, ale i też – w dużej mierze – od relacji międzyludzkich zachodzących pomiędzy nimi. Pozytywne mogą bowiem tę współpracę uczynić skuteczną i przyjazną, negatywne mogą ją zniszczyć. Tak więc pragnę się podzielić garścią refleksji o więziach międzyludzkich, które spostrzegam jako jedną z fundamentalnych wartości warunkujących dalszy rozwój diagnostyki.

Jak rozpoznawać relacje międzyludzkie?

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o możliwości poznania przez człowieka relacji łączących lub dzielących go z innymi ludźmi³ prowadzi ku ukazaniu tychże relacji z perspektywy poznawczej. Zakłada ona, że:

- *to, co człowiek czuje, myśli i jak się zachowuje, zależy przede wszystkim od procesów przetwarzania docierających doń informacji – od sposobu, w jaki rozumie bieżącą sytuację i napotykaną w niej ludzi*⁴;
- zachowania ludzi są uzależnione od bieżących interpretacji sytuacji, a interpretacje – od oczekiwań, schematów, zdroworozsądkowych teorii, jakimi się posługują, analizując daną sytuację;
- człowiek nie odbiera otaczających go powiązań międzyludzkich jako obiektywnie istniejących, lecz konstruuje je lub interpretuje w drodze spostrzegania, sążenia, rozumowania, zakończonego określeniem rodzaju relacji występujących w analizowanej grupie społecznej⁵.

Na podstawie powyższych założeń przyjmuje się, że proces poznawania zapoczątkowuje spostrzeganie zmysłowe lub poprzez introspekcję. Staje się ono źródłem informacji o tym, jak osobę spostrzegają jej współ-

³ Martin Buber podkreśla, iż relacje międzyludzkie to nie to samo co relacje społeczne. Relacje międzyludzkie mają charakter istotowy (między osobą a osobą); wymagają ich prawdziwego (niepozorowanego) postrzegania i – na ile to możliwe – wzajemnego nienarzucania się (Buber M., *Między osobą a osobą*, [w:] J. Steward (red.), *Mosty zamiast murów*, PWN, Warszawa 2000, s. 619–625). Z kolei relacje społeczne – według Piotra Sztompki – dotyczą relacji między pozycjami społecznymi, realizującymi się podczas wykonywania normatywnie przypisanych ról społecznych (Sztompka P., *Socjologia*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2002, s. 105).

⁴ Wojciszke B., *Człowiek wśród ludzi*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2002, s. 21.

⁵ Starzyńska-Kościuszko E., *Filozoficzne koncepcje człowieka*, Wydawnictwo WSP TWP, Warszawa 1999, s. 47–48.

pracownicy, co o niej mówią, jak ją traktują. Towarzyszy mu sądenie, w wyniku którego rozum potwierdza zgodność uprzednio poczynionych spostrzeżeń z istniejącym stanem rzeczy lub jej zaprzecza.

Rozumowanie – jako kolejny akt poznawczy – umożliwia myślowe przechodzenie od jednego sądu do drugiego, zachowując łączność pomiędzy owymi sądami po to, by sformułować odpowiednie wnioski.

Poprzez akty poznawcze człowiek buduje wiedzę o sobie samym, o innych ludziach, o międzyludzkich relacjach. Wiedza ta może:

- a) pochodzić ze zdobytych w ciągu całego życia doświadczeń, narastających z upływem lat i składających się na tzw. mądrość życiową,
- b) być wynikiem doświadczenia zmysłowego zewnętrznego, bowiem *nie ma niczego w umyśle, czego poprzednio nie byłoby w zmysłach*, jak twierdził John Stuart Mill⁶,
- c) powstać w wyniku dedukcji lub dzięki intelektualnej intuicji, jako że nie cała wiedza pochodzi z doświadczenia, o czym byli przekonani John Locke i David Hume,
- d) być konstruowana przez umysł posiadający specyficzne, wrodzone zdolności tworzenia pojęć bez względu na informacje dostarczane przez zmysły lub introspekcję, jak uważali Platon, św. Augustyn, Kartezjusz czy Leibnitz.

Poznanie relacji międzyludzkich pozwala na określenie pozycji zajmowanej w grupie, a także na uzyskanie wiedzy o związkach łączących nas z innymi. Czasem jednak – o czym nie wolno zapominać – poznawaniu temu towarzyszy nie zawsze zgodne z faktami odczytanie ich znaczeń, co skutkuje niewłaściwym określeniem i błędnym interpretowaniem więzi łączących współpracujące ze sobą osoby. Dlatego w formułowaniu wniosków dobrze jest zachować ostrożność i nie czynić ich radykalnymi, by nie osłabić (czy nawet zniszczyć) łączących ludzi relacji wzajemności⁷, współwystępujących z innymi, pozytywnymi więziami międzyludzkimi, nieodzownymi i nieocenionymi we wspólnym realizowaniu zadań.

⁶ Za Hempoliński M., *Filozofia współczesna. Wprowadzenie do zagadnień i kierunków*, PWN, Warszawa 1989.

⁷ Piotr Sztompka zasadę wzajemności określa jako regułę kulturową, nakazującą rewanżować się za doznane korzyści czy uzyskane dobra (Sztompka P., op. cit., s. 86). Dla Leszka Kołakowskiego wzajemność nie jest uczuciem bezinteresownym; pojawia się ona wtedy, kiedy obiecujący wie o tym, że będziemy mogli mu się odpłacić, a także i wtedy, kiedy my sami możemy liczyć na to, że dostaniemy tyle, ile damy (Kołakowski L., *Klucz niebieski albo opowieści biblijne zebrane ku pouczeniu i przestrodze*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, s. 9).

Co nas łączy...

Współpraca ma miejsce nie tylko podczas realizowania jakiegoś konkretnego zadania, ale również wtedy, kiedy ludzie dzielą się zdobytym doświadczeniem i pomagają sobie nawzajem. Jest bowiem ona istotną wartością konsolidującą oraz znacząco sprzyjającą skuteczności działań podejmowanych przez grupę. Ludzie, współpracując ze sobą, dążą do osiągnięcia ważnego celu, realizują zainteresowania, uzyskują satysfakcję z dobrze wykonywanej pracy.

A to oznacza, że współpraca – także ta podejmowana przez diagnostów – posiada wymiar aksjologiczny. Wiąże się bowiem z koniecznością dokonywania wyborów i rozstrzygania, jaki jest cel, sens i wartość podejmowanych decyzji lub czynów, co pragną osiągnąć prowadząc badania diagnostyczne, czy ich postępowanie jest słuszne.

W kontekście zarysowanych problemów, które w ramach badań diagnostycznych są rozwiązywane, szczególnego znaczenia nabiera wsparcie, jakiego każdy zapewne pragnąłby doświadczać ze strony innych badaczy, dlatego tylko, że razem tworzą pewną społeczność skupioną wokół diagnostyki edukacyjnej. O spójności tej społeczności decyduje *atrakcyjność innych członków grupy, atrakcyjność wykonywanych wspólnie zadań, atrakcyjność całej grupy*⁸. Przede wszystkim jednak spaja ją więź moralna, naznaczająca relacje międzyludzkie charakterem powinnościowym, decydującym o sposobie odnoszenia się do siebie nawzajem. To szczególna relacja każdego z nas wobec innych, objęta kategorią *My*. *My*, czyli osoby stale lub okazjonalnie współpracujące ze sobą, zajmujące się określoną dyscypliną naukową czy badawczą, realizujące wspólnie określone zadania, posiadające te same zainteresowania, pomagające sobie, wspierające się w sytuacjach trudnych oraz liczące na siebie nawzajem. I – co najważniejsze – połączone relacjami nacechowanymi wzajemnym zaufaniem, lojalnością w postępowaniu oraz solidarnością.

Dla nas, *ludzi diagnostyki*, tworzących *diagnostyczną wspólnotę*, te trzy podstawowe składniki więzi moralnej: zaufanie, lojalność i solidarność, wydają się niezwykle cenne i pożądane ze względu na ich konstruktywny wpływ na relacje łączące osoby objęte kategorią *My*. Tworzą one rodzaj przestrzeni moralnej, której intensywność oraz zasięg są zmienne. W zależności od okoliczności, więzi te mogą się wzmacniać i poszerzać, czemu sprzyjają sytuacje trudne, kryzysowe, ale i też wydarzenia odświeżające,

⁸ Wojciszke B., op. cit., s. 381.

np. jubileusze, lecz mogą także stymulować rozluźnienie i dekonstrukcję grupy⁹.

Zaufanie

Zaufanie to oczekiwanie godnego postępowania wobec nas ze strony osób, z którymi w wyniku interakcji międzyludzkich tworzymy *diagnostyczną wspólnotę* – swoistą kategorię *My*, skupiającą badaczy diagnostów. W obrębie tej grupy każdy z nas obdarzy zaufaniem jednak tylko te osoby, co do których będzie miał pewność, że go nie zawiodą, że bezinteresownie dołożą starań, zabiegając o dobro nasze oraz o dobro wspólne, dotrzymają złożonych obietnic i zawsze pomogą – tak w terażniejszych, jak i w przyszłych zdarzeniach. Formułujemy wobec tych osób pewne oczekiwania, które są normami służącymi potrzebie zaufania, zabezpieczającymi je i warunkującymi jego przetrwanie. Wierzimy więc, że nie zostaniemy okłamani, oszukani, wykorzystani czy zdradzeni, a ci, którym zaufaliśmy, zachowają wobec nas lojalność. Istnieje pewna hierarchia oczekiwań, których spełnienie okazuje się warunkiem koniecznym dla zaistnienia zaufania.

Najmniejsze wymagania, tzw. wymagania efektywnościowe, kierowane są do partnerów, z którymi podejmujemy działania o charakterze formalnym. To powoduje, iż nie uwzględniamy, kogo owe działania dotyczą ani do czego zmierzają. Wystarcza nam świadomość tego, że razem tworzymy jedno z ogniw w bezimiennym łańcuchu ludzi wykonujących jakąś pracę. Pragniemy tylko, by przebiegała ona w sposób prawidłowy, by była skuteczną.

Wyższe w konstruowanej hierarchii oczekiwań są wymagania aksjologiczne, dotyczące cech osobowych współpracowników. Zależy nam, by okazali się oni godnymi naszego zaufania, czyli byli wobec nas odpowiedzialni, sprawiedliwi, prawdomówni.

I wreszcie trzecia, najwyższa kategoria oczekiwań: wymagania opiekuńcze, przy których formułowaniu oczekujemy, że osoby obdarzone naszym zaufaniem zadbają bezinteresownie o nasze sprawy, będą nam pomagać w potrzebie i nigdy nas nie zawiodą.

Jednakowoż, nauczeni życiowym doświadczeniem powinniśmy wiedzieć, że im wyższe wymagania stawiamy osobom, którym ufamy, tym trudniej jest im nasze oczekiwania spełnić. Niespełnione, sprzyjają osłabieniu tego zaufania, aż do całkowitej jego utraty, czyli wiodą ku nieufności. Przyczyny tego Piotr Sztompka upatruje w tym, że *każdy ma swój*

⁹ Sztompka P., op. cit., s. 187.

własny prywatny bilans zaufania: zestaw obiektów, osób, którym ufa, którym nie ufa¹⁰, a uzasadnienie tego – z perspektywy epistemologicznej – czasem bywa poznawczo ugruntowane, czasem zaś – całkiem bezzasadne lub irracjonalne.

Jakimi więc kryteriami kierujemy się, skłonni jednej osobie zaufać, a innej – nie?

Okazuje się, że nasze postępowanie może być pochodną poczynionego uprzednio, w pełni świadomego i zaplanowanego rozeznania, albo też może wypływać z nieuświadomionych podpowiedzi intuicji. Początkowo zazwyczaj kierujemy się tym, jaką dana osoba posiada reputację. Opinię o niej kształtujemy w toku analizowania *historii* jej życia i osiągnięć. Jeżeli w wyniku coraz odleglejszego sięgania w przeszłość uzyskujemy jej kryształiczny wizerunek, nasze zaufanie do niej wzrasta. Interesują nas także jej aktualne osiągnięcia; aczkolwiek kryterium to bywa zawodne, gdyż osiągnięcia mogą być sporadyczne albo uzyskane kosztem współpracowników. Nie bez znaczenia jest jej tzw. fizjonomia, czyli to, jakimi symbolami statusu społecznego się posługuje: jak się ubiera, jaki jest wystrój pomieszczenia służbowego, jaki posiada model laptopa czy samochodu, a także jaką pozycję zajmuje w hierarchii społecznej lub zawodowej oraz w jaki sposób traktuje podwładnych i współpracowników.

Zdarza się, że owe dość powierzchowne przesłanki – sprzyjające lub przeszkadzające budowaniu zaufania do drugiej osoby – bywają weryfikowane w toku dalszego z nią przebywania i dalszej współpracy. Bywa jednak i tak, że pierwsze pozytywne wrażenie okazuje się tak silne, tak głęboko w nas zapada, iż niechętnie zamieniamy je na gorsze, choć codzienność dostarcza po temu licznych przesłanek. Być może trudno nam rozstawać się z przeświadczeniem, że dane nam było spotkać ideał człowieka, a nie zaledwie jego projekcyjne wyobrażenie. A może wciąż bronimy się przed utratą zaufania do kogoś, na kim dotąd polegaliśmy, choć łącząca nas więź okazała się tylko iluzją.

Lojalność

Lojalność to powinność nienaruszania, nienadużywania zaufania, jakim ktoś nas obdarzył, współwystępująca z powinnością wywiązywania się z podjętych wobec niego zobowiązań. Wzajemność stanowi więc w lojalności istotny element normatywny, przejawiający się w oczekiwaniu rewanżu czy wdzięczności ze strony osoby, dla której coś zrobiliśmy.

¹⁰ Ibidem, s. 312–313.

Lojalność nakazuje określać w sposób zrównoważony zakres uprawnień i obowiązków, jakie współpracujące ze sobą osoby winny posiadać i jedna względem drugiej świadczyć podczas realizowania jakiegoś zadania, zaś w stosunku do nieobecnych współpracowników zachowywać się tak, jakby byli obecni¹¹.

Lojalność obowiązuje obie strony, dlatego wymaga niezwodzenia się obietnicami, zabrania dążenia do osiągania własnych celów poprzez manipulowanie drugą osobą, nie dopuszcza do obarczania współpracownika nadmiernymi obowiązkami zawodowymi, uniemożliwiającymi mu realizowanie innych zadań. Lojalność wobec członków tej samej profesji jest składową godności zawodowej¹².

Bogdan Wojciszke, patrząc z pozycji psychologa, dostrzega w lojalności jedną ze strategii reagowania na niezadowolenie. Określa ją jako reakcję bierną, ale i też konstruktywną, jako że polega ona na *cierpliwym przeczekiwaniu problemu w nadziei, że „samo się jakoś ułoży”, trwaniu przy drugiej osobie, ignorowaniu jej wad*¹³.

Jeśli więc pragniemy, by między nami, członkami wspólnoty diagnostycznej, zawiązały się relacje osobowa i dialogowa oraz bezustanne budowanie wzajemności, winniśmy nie tylko dostrzegać scalające znaczenie lojalności, ale swoim postępowaniem sprzyjać jej kształtowaniu i umacnianiu.

Solidarność

Solidarność to szczególna więź międzyludzka. W zależności od przyjętych kryteriów, może ona posiadać charakter:

- prakseologiczny – gdy spojrzeć na nią jak na dyspozycję prowadzącą skutecznie do realizacji stawianych sobie celów,
- etyczny – gdy dostrzegamy w niej siłę jednoczącą ludzi¹⁴,
- racjonalny i obiektywny,
- pozaracjonalny i subiektywny¹⁵.

W znaczeniu moralnym solidarność oznacza powinność wpływającą z uświadomienia sobie wzajemnych obowiązków łączących każdego z nas

¹¹ Jedynak S. (red.), *Mały słownik etyczny*, Oficyna Wydawnicza „Branta”, Bydgoszcz 1999, s. 147–148.

¹² Szewczyk K., *Wychować człowieka mądrego*, PWN, Warszawa 1998, s. 86.

¹³ Wojciszke B., op. cit., s. 305.

¹⁴ Ossowska M., *Normy moralne*, PWN, Warszawa 2000, s. 192.

¹⁵ Jedynak S. (red.), op. cit., s. 247.

z innymi ludźmi¹⁶, a przede wszystkim zaś powinność związania się z tą osobą, która oczekuje od nas pomocy, opieki, którą skrzywdzono. W więzi solidarności pierwszą i najważniejszą kategorią jest *Dla Niego*, dopiero potem przychodzi kategoria *My*. To dlatego ludzi połączonych w duchu solidarności cechuje troska o interesy innych, życzliwość wobec innych, gotowość podjęcia działań na rzecz innych i współpracy oraz poparcia, niesienia pomocy, nawet gdy narusza to ich własne interesy.

By jednak więź ta zaistniała, konieczne jest posiadanie przez współpracujące ze sobą osoby wspólnoty przekonań, jedności celów, zgodności działań, rezygnacji z zachowań egoistycznych – w zamian za oddanie się pracy na rzecz dobra wspólnego. Potrzeba też, by każdy postrzegający solidarność jako ideał więzi międzyludzkich i do realizacji tego ideału w życiu codziennym nawołujący uświadomił sobie, że dla jej zaistnienia najpierw musi obudzić się sumienie w ludziach tę więź budujących. Sumienie bowiem powstaje na gruncie indywidualnie przez każdego rozumianego obowiązku moralnego. Pomaga w formułowaniu przez osobę własnych, subiektywnych zasad, które *nie mówią, co robić; mówią jedynie czego nie robić* [...], *wyznaczają granice, których nie powinien przekraczać żaden czyn*¹⁷. Ostrzega również przed złym postępowaniem z innymi i wobec innych, by z tego powodu nie zostać odrzuconym, by nagle nie zostać samemu¹⁸. Jest więc sumienie fundamentem, na którym buduje się więź solidarności. Pomiedzy osobami sumienia nieposiadającymi lub mającymi sumienia *uśpione* nie dojdzie do zorganizowania życia zbiorowego, nie zacieśnią się między nimi relacje właściwe dla ludzi tworzących społeczność, zaś *solidarność* pozostanie jedynie pustym frazesem, nadużywany przez polityków pragnących na jego retoryce zrealizować egoistyczne interesy.

Co nas dzieli...

Rozpoznanie tego, co łączy, a co dzieli *Nas*, jako osoby współpracujące ze sobą w obszarze diagnostyki, wymaga uważnego spostrzegania, rozważnego sądzenia i ostrożnego wnioskowania, by nie określić błędnie zachodzących między nami relacji. Błąd poznania może dobre stosunki

¹⁶ Durozoi G., Roussel S., *Filozofia, Słownik*, WSiP, Warszawa 1997, s. 257.

¹⁷ Arendt H., *O przemocy. Nieposłuszeństwo obywatelskie*, Wydawnictwo Fundacja Aletheia, Warszawa 1998, s. 156.

¹⁸ Groenwald M., *Nieposłuszeństwo uczniowskie – zarys teorii* [w:] F. Bereźnicki, J. Świrko-Pilipczuk (red), *Procesy uczenia się i ich efektywność*, Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego (w druku).

wzajemne ukazać jako negatywne lub w ogóle ich brak i z tego też powodu razem wykonywaną pracę uczynić niewdzięczną i nieskuteczną, a współbycie ze sobą – nieznośnym.

Ogólnie – błąd poznania może się skończyć katastrofą tak dla wspólnie wykonywanego działania, jak i dla osób je wykonujących. Trafne poznanie winno więc nie tylko poprzedzać nasze czyny, ale też wciąż im towarzyszyć.

Błędem najczęściej popełnianym w poznaniu jest **błąd iluzji**, który sprawia, że spostrzeganie ludzi, międzyludzkich relacji, spraw i rzeczy istniejących pomiędzy nimi ulega zniekształceniu, a bywa, że i znacznej deformacji ich oglądu. Osoba ulegająca złudzeniu może więc na świat ludzkich spraw patrzeć *przez różowe okulary* – jako wyidealizowany, pozbawiony zła, a pełen życzliwości wzajemnej. Ktoś inny, również pod wpływem iluzorycznego oglądu rzeczywistości, widzi ten świat w *czarnych kolorach*. Ludzi dzieli na krzywdzonych (siebie samego zazwyczaj umieszczając w tej grupie) oraz na wyzyskiwaczy, relacje między nimi określając jako przepełnione złą wolą jednostek, a nawet całych grup społecznych. Tymczasem – co podkreśla Józef Tischner – *bardziej wnikliwe spojrzenie na sytuację stawia nas przed zdumiewającym paradoksem: są wyzyskiwani, ale nie ma wyzyskiwaczy. Wszyscy, choć na różne sposoby, są ofiarami iluzji. Zwodzimy siebie, bo zwiódł nas jakiś wspólny przesąd*¹⁹. Aczkolwiek autor przyznaje zarazem, iż nie ma iluzji bez okrucza zawartej w niej prawdy. Stąd rozpoznanie przesłanek potwierdzających międzyosobową łączność lub jej rozdzielność, czy rozpad, wymaga swoistej autodiagnozy koniecznej zwłaszcza wtedy, kiedy więzi międzyludzkie ulegają osłabieniu, zawężeniu lub rozkładowi, prowadząc do rozpowszechnienia się działań antyspołecznych, poprzedzonych pojawieniem się cynizmu, manipulacji i obojętności.

Cynizm, jako przeciwieństwo zaufania, jest nacechowany nadmierną i powszechną podejrzliwością, nieufnością, przypisywaniem innym niskich pobudek działania, tłumaczeniem wszelkich negatywnych przejawów życia społecznego tzw. spiskową teorią. Leżąca u jego podstaw nieufność posiada zróżnicowany zakres i natężenie. Jest ona wprost proporcjonalna do ilości i wagi rozczarowań, jakich człowiek doznał ze strony osób, którym wcześniej ufał. Skoro tylko zakradnie się w relacje ludzi współpracujących ze sobą, natychmiast nasącza je wzajemną i narastającą podejrzliwością. Nieufny bowiem spodziewa się kłamliwości, interesowności, egoizmu ze strony innych oraz niesolidności i braku zorganizowania w podejmowanym przez nich działaniu.

¹⁹ Tischner J., *Etyka solidarności*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2000, s. 37.

Współpraca z osobami o większej skłonności do nieufności niż ufania ludziom jest trudna, a często wręcz niemożliwa dla obydwu stron – i dla tych nieufnych, i dla tych, którym przyszło z nimi współdziałać lub wspólnie żyć. Okazuje się ona tym trudniejsza, kiedy nieufności brak uzasadnienia. Jako nieracjonalne przeświadczenie o zaniku więzi, nieufność powoduje paraliż dotychczasowego współdziałania, utrudnia lub uniemożliwia kontakty międzyosobowe, nasila dysfunkcyjność w interakcjach społecznych.

Nieufność bardzo trudno jest przełamać; równie trudno odbudować utracone przez nią zaufanie.

Kiedy **manipulacja** zastępuje lojalność, dochodzi do powszechnego przyzwolenia na wykorzystywanie zaufania innych, posługiwania się oszustwem, kłamstwem, zatajaniem jako świadomymi próbami zniekształcania rzeczywistości poprzez przeinaczanie, przemilczanie pewnych faktów wobec kogoś, kto był uprawniony do ich znajomości²⁰. Dzieje się tak np. wtedy, kiedy człowiek należy równocześnie do wielu kategorii społecznych. W ramach podjętych zobowiązań pragnie więc nie tylko jak najlepiej wykonywać pracę zawodową, która go pochłania, ale też wypełniać powinności spoczywające na nim jako rodzicu, współmałżonku czy jeszcze jako członku organizacji i stowarzyszeń. Kiedy interesy tych kategorii są odmienne lub sprzeczne, a lojalności się nie pokrywają, dochodzi do wewnętrznego rozdarcia. Nie mogąc się zdecydować na to, komu służyć, jednostka zaczyna lawirować między przyjętymi rolami, posługując się kłamstwem, zatajaniem, oszustwem, które powodują stopniowe rozluźnianie więzi międzyludzkich.

Obojętność wkracza w relacje międzyosobowe w wyniku eskalacji skrajnie samolubnych zachowań członków grupy, ich indyferentyzmu wobec szkód czy cierpień innych lub nieograniczonej interesowności²¹. Obojętność powoduje, że solidarność, która wcześniej łączyła ludzi, stopniowo zaczyna zanikać. W skrajnym przypadku, przy silnej destrukcji, wspólnota rozpada się na zatimizowane indywidua, egoistycznie zapatrzone każde we własną sprawę, postrzegające innych przez pryzmat ewentualnej przydatności do osiągnięcia osobistych celów.

Nietrudno więc zauważyć, że zaufanie, lojalność czy solidarność w kontaktach międzyludzkich są bardziej pożądane niż nieufność, nielojalność bądź obojętność. Dzięki tym pierwszym międzyludzkie relacje stają się bliższe, współpraca skuteczniejsza, a ludzie żyją uczciwiej.

²⁰ Ossowska M., op. cit.

²¹ Sztompka P., op. cit., s. 188.

My...

A więc *My...* *My* jako grupa osób współpracujących ze sobą stale lub okazjonalnie, znających się dobrze, przelotnie, z widzenia... A jednak tworzący wspólnotę ludzi połączonych tym samym zainteresowaniem: diagnostyką; skupionych wokół jej protoplasty na gruncie polskiej edukacji – Profesora Bolesława Niemierki. Niewątpliwie tę naszą *diagnostyczną wspólnotę* scalają więzi międzyludzkie: zaufanie, lojalność, a kiedy trzeba – solidarność. Ich wymiar wyznaczający wzajemne powinności bezustannie pulsuje – to się rozrasta, to zawęża.

Utrzymanie tych więzi jest trudne, wymaga wielu zachodów, ustępstw, tolerancji, gdyż to, co nas łączy, jest jak delikatna roślina potrzebująca troskliwego doglądania, unikania błędów w jej pielęgnowaniu i czujnego rozpoznawania, jak sprawy się mają. Łatwo bowiem utracić to, co mamy, co kreuje naszą tożsamość. Trzeba nam zatem baczyć pilnie, byśmy dodatnich relacji – pożytecznych, a przecież i przyjemnych zarazem – nie zaprzepaścili, a potem, z ich braku, zadowolili się każdą inną²². Byleby nie poczuć dotknięcia samotności.

Rozpoznając nasze wzajemne relacje, zapewne nieraz ulegniemy iluzorycznemu złudzeniu, sądząc, że jest między nami gorzej lub lepiej niż w rzeczywistości. To nic, bylebyśmy z kolejnych prób iluzji wychodzili mądrzejsi, a nie bardziej rozgoryczeni²³. A nadto, byśmy we wspólnie podejmowanych działaniach nie zapomnieli o tym, że *iść ręką w rękę to nie to samo co maszerować nogą w nogę, i że aby dobrze dąć w zharmonizowanej orkiestrze, trzeba przede wszystkim swobodnie oddychać*²⁴.

²² Obuchowski K., *Galaktyka potrzeb*, Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 213.

²³ Tischner J., op. cit., s. 41.

²⁴ Kotarbiński T., *Idea wolności*, [w:] tegoż, *Wybor pism*, t.1., Warszawa 1957, cyt. za: Ossowska M., op. cit., s. 199.